



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Szaleństwo możliwości : "Wariatka" Zbigniewa Herberta

Author: Magdalena Piotrowska-Grot

Citation style: Piotrowska-Grot Magdalena. (2014). Szaleństwo możliwości : "Wariatka" Zbigniewa Herberta W: E. Bartos, M. Kłosiński (red.), "Doświadczając : szkice o twórczości (anty)modernistycznej" (s. 55-68). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Magdalena Piotrowska-Grot

Szaleństwo możliwości *Wariatka* Zbigniewa Herberta

Zjawiska, których nie jesteśmy w stanie racjonalnie wyjaśnić i poznać, za pomocą rozumu czy zmysłów, wszystko to, co znajduje się poza naszym doświadczeniem, jest na tyle przerażające, przynajmniej dla szeroko pojętej nauki opierającej się na racjonalizacji faktów, że często zostaje wyeliminowane. Jest tak nawet w przypadku świata tekstowego, pisał o tym choćby Michał Paweł Markowski, interpretując humanizm Williama Jamesa:

Nie chodzi bowiem o odpowiedniość faktów i idei (która to odpowiedniość konserwuje rozdział podmiotu od przedmiotu i na dodatek zakłada dostęp do tego, jak naprawdę jest), lecz *odpowiedniość doświadczenia i przekonania*, które jest podstawą wszelkiej interpretacji. Widzę to tylko, do czego nawykłem, ale też przekonany jestem do tego tylko, co mogę zrozumieć¹.

Grząski grunt teorii

Ze zjawiskami i tekstami, których nie jesteśmy w stanie rozpoznać i zaakceptować, tym samym kwestionując ich prawdziwość, możliwość i nośność semantyczną, jest w pewnym sensie tak, jak z osobami uznanymi przez ogół społeczeństwa za szalone. Diagnoza psychiatryczna wyklucza

¹ M.P. MARKOWSKI: *Antropologia, humanizm, interpretacja*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. MARKOWSKI, R. Nycz. Kraków 2012, s. 145.

w jakiś sposób z ram społecznych właśnie na zasadzie niezrozumienia i niemożności akceptacji.

Inni, nieodgadnieni szaleńcy są marginalizowani w społeczeństwie. Snują się w tłumie jak cienie, są obecni, ale nigdy do końca nie staną się częścią świata nazywanego normalnym. Czego tak bardzo się obawiamy? Leczenie w dzisiejszych czasach jest w stanie prawie całkowicie wyeliminować to, co w nich niebezpieczne, ale zawsze pozostaje lęk, że leki nie wystarczą, że chory nie zastosuje się do wskazań terapeuty czy lekarza. Wielu chorób nie jesteśmy jeszcze w stanie zrozumieć, nazwać, uleczyć. Postępu niektórych po prostu nie sposób opanować. Dlatego właśnie zarówno lęk ludzi zdrowych, jak i chęć życia w społeczeństwie odczuwana przez chorych są tak samo usprawiedliwione. Sytuacja ta chyba nigdy się nie zmieni, jest to schorzenie ludzkości, na które nie ma recepty.

Jednak szaleńcy wzbudzają fascynację społeczeństwa także z powodu wiele aspektów ich egzystencji — są nieodgadnionym „Innym”, często nie zwracają uwagi na przyjęte zasady, nie krępują ich żadne ograniczenia. Kierują się pierwotnymi instynktami, które nie zaniknęły w ludzkiej istocie, lecz każdego dnia wyciszane są dzięki kulturowym normom. Człowiek zwyczajnie się kontroluje i zwykle nie stanowi to większego wyzwania, w każdym jednak czasem coś pęka, ze zmęczenia, chęci zmiany, cierpienia, ale wtedy lęk przed odrzuceniem czy ewentualną diagnozą skutecznie zabija pragnienie niekontrolowania się, więc większość ludzi żyje według określonych reguł i czasem, tylko przez chwilę tęskni za wolnością i zazdrości tym, którzy mają własne reguły lub nie mają ich wcale.

Jest tak w pewnym sensie z kontaktem interpretatora z tekstem mówiącym o nieznanym zjawisku czy kreującym nierealne obrazy. Znane reguły nie wystarczają jako narzędzie jego opisu, nawet jednak interpretator postmodernistyczny, upoważniony przez ponowoczesność do korzystania ze zróżnicowanych narzędzi, staje czasem przed wyzwaniem, które może skończyć się metodologicznym nadużyciem czy nadinterpretacją — jakichś wyborów bowiem musi dokonać, choć jego zadaniem nie jest dokładny opis ukrytych sensów tekstu, tych bowiem nigdy do końca nie odkryje; bardzo ważne osiągnięcie stanowi już postawienie dziełu odpowiednich pytań — bez konieczności udzielenia odpowiedzi. Interpretator jest więc diagnostykiem, wystawionym na tak bezpośredni kontakt z mieszaniną emocji, form i opisów, które przynoszą testy współczesnej kultury, że sam może stracić panowanie nad przedmiotem/podmiotem badań. Źródłem owej utraty kontroli jest dla interpretatora głównie mnogość metodologiczna, którą najlepiej oddaje syntetyczne zestawienie autorstwa Anny Burzyńskiej. Zebrane i opisane w jednej książce teoretycznoliterackiej prezentują się jako niezwykle mieniący się i mamiący kalejdoskop możliwości — jest to zwodniczy, grząski grunt, po którym badacz literatury musi nauczyć się stąpać. Umożliwia on

bowiem dogłębniesze zrozumienie lektury, jednocześnie odciągając od tego, co powinno dla literaturoznawcy stanowić niezaprzeczalne centrum i podstawę — teoretyczne rozwarstwienie odwraca uwagę od samej literatury².

Drugi człon porównania, które stanie się motywem przewodnim niniejszego artykułu, stanowi tekst — niewytłumaczalny jednowymiarowo, który właśnie jak „szaleniec” kreuje światy i wyobrażenia niedostępne człowiekowi znajdującemu się wobec niego na zewnątrz — wciąż jednak nie uniemożliwia to fascynacji lekturą tekstu i prowokacji z jego strony, prowadzących do prób przeniknięcia i wytłumaczenia jego treści.

Zainteresowanie szaleństwem i odmiennością, w przypadku literatury niewyraźnością i brakiem prostej wykładni, nie jest nowym zjawiskiem — w przypadku obu członów naszej metafory tekstu-szaleńca najmocniej uobecniło się ono w czasach romantyzmu. Sztuka była bowiem wówczas zdominowana przez problematykę konfliktu jednostki z otoczeniem, uważano, że szaleńcy mają dostęp do wiedzy tajemnej, świata nadprzyrodzonego. Ogromną falę zainteresowania wywołało w Polsce wydanie książki Antoniego Kępińskiego *Schizofrenia*. Przedstawił on człowieka chorego jako *Innego*, ale nie gorszego³. Powoli zanikały wówczas uprzedzenia, a pojawiała się fascynacja cudzą odmiennością; stan ten trwa w pewnym sensie do dziś⁴. Według jednak bezpośrednich przekazów ludzi przebywających w świecie osób psychicznie chorych, mimo coraz większej świadomości jeszcze do, połowy ubiegłego wieku traktowano je nieraz jak zwierzęta czy roznosicieli specyficznej zarazy, nikt nie zwracał sobie głowy ich leczeniem czy stworzeniem im odpowiednich warunków bytowania. Społeczeństwu zależało tylko na całkowitej izolacji szaleństwa. Kolejne osoby usiłujące zrozumieć i wytłumaczyć świat obłędu zmieniały powoli sytuację borykających się z psychicznymi przypadłościami, choć często rzecznicy „szaleńców” sami spotykali się z elegancką ignorancją lub absolutnym odrzuceniem.

Według Markowskiego jest tak również z interpretacją — ci, którzy pragną akceptacji, wybierają materiał niestawiający najmniejszego oporu, pozwalający wytłumaczyć się za pomocą znanych narzędzi. Jest to oczywiście bardzo radykalna teoria, nie są bowiem wartościowe jedyne interpretacje, które sięgają po metody budzące sprzeciw i wywołujące falę antagonistycznego dialogu. Trzeba jednak przyznać, że takie interpretacyjnie ryzykowne próby wywołują w literaturoznawstwie przełomy, które już nie raz odmieniły jego oblicze⁵, co nie znaczy, że pozostałe rozpoznania nie są wartościowe czy konieczne, po prostu wypełniają inne funkcje.

² Zob. A. BURZYŃSKA: *Anty-teoria literatury*. Kraków 2006.

³ A. KĘPIŃSKI: *Schizofrenia*. Kraków 2001.

⁴ A. KOWALCZYKOWA: *Szaleństwo jako dramat i wyzwanie*. W: EADEM: *Ciemne drogi szaleństwa*. Kraków 1987, s. 7—68.

⁵ Zob. m.in. M.P. MARKOWSKI: *Interpretacja i literatura*. „Teksty Drugie” 2001, nr 5, s. 60—66.

Wracając jednak do powiązań szaleństwa i literatury/tekstu, należy zaznaczyć, że o miejscu szaleństwa w naszym życiu w kontekście tekstowym pisał także — oczywiście — Michel Foucault. Szaleństwo jest według niego spychane na margines. Społeczeństwo zawsze będzie wyłączać tę figurę ze swojego obrębu. W szaleństwie bowiem odkrywa się prawda o naszej kulturze, ciemna prawda, którą chcemy ukryć. Niby dystansujemy się od osób chorych, a tak naprawdę w trwodze poszukujemy tej prawdy, która w nich jest. Właśnie jednak medycyna z jej farmakologicznymi cudami, która pomaga ujarzmić mroki szaleństwa, stanowi jednocześnie zagrożenie — zabija bowiem ową prawdę. Za jakiś czas głos szaleństwa może całkiem zamilknąć i utracimy utracimy na zawsze dostęp do tego przekazu⁶. Orzekanie o prawdziwości wizji, tekstu, ogólnie rzecz ujmując, wszelkich form przedstawień i sądów, prowadzi do niekończących się sporów. Czy świat widziany oczyma szaleńca jest mniej realny, mniej wartościowy od tego, jaki jawi się ludziom zdrowym? Czy w ogóle istnieje coś takiego, jak obiektywne postrzeganie świata? Czy jesteśmy w stanie odróżnić fantazmat od rzeczywistości? Czy można w ogóle mówić o rzeczywistości czy potencjalności w kontekście twórczości literackiej (tutaj zwłaszcza poetyckiej), która nie jest przecież prostym opisem zdarzeń?

...funkcja przekształcania rzeczywistości, którą przyznajemy fikcji poetyckiej, zakłada, że przestajemy rozróżniać rzeczywistość i rzeczywistość empiryczną albo — co na jedno wychodzi — że przestajemy rozróżniać doświadczenie i doświadczenie empiryczne. Język poetycki czerpie swój autorytet ze zdolności do nadawania językowi cech, jak to nazywał Husserl, *Lebensweitu* czy Heideggerowskiego *In-der-Welt-Sein*. Oznacza to, że trzeba ponownie wziąć na warsztat nasze konwencjonalne pojęcie prawdy, a więc, że musimy skończyć z ograniczeniem rozważań nad roszczeniami do prawdziwości związanej z przekształcającym działaniem fikcji do kwestii problemu spójności logicznej i empirycznej wersyfikacji⁷.

Nowoczesność tak upłynniła wszelkie granice, że orzekanie o prawdzie czy fałszu, a także zdiagnozowanie choroby psychicznej na podstawie zewnętrznego oglądu świata zdają się niemożliwe. Jest to swego rodzaju interpretacja stanu dostępnego tylko poprzez zapośredniczony w opowiadaniu lub na podstawie obserwacji przekaz, interpretator/czytelnik w pewnym sensie również jest zawsze instancją pozatekstową, nakładającą na semantykę utworu własne postrzeganie, własne doświadczenia. W chwili podjęcia

⁶ M. FOUCAULT: *Szaleństwo. Nieobecność dzieła*. W: IDEM: *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*. Warszawa 1999, s. 151–160.

⁷ P. RICOEUR: *O interpretacji*. Przeł. J. MORGĄŃSKI. W: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*. Red. A. BURZYŃSKA, M.P. MARKOWSKI. Kraków 2007, s. 204.

próby interpretacji o zawrót głowy może jednak przyprawić interpretatora metodologiczne rozwarstwienie, mnogość teoretycznych propozycji, które z jednej strony poszerzają czytelnicze możliwości, z drugiej — mogą ode-
rwać od samego tekstu, skupiając uwagę badacza bardziej na potencjale ideologiczno-teoretycznym dzieła niż na semantycznym, sprawiając, że staje się ono jedynie narzędziem⁸.

Pałapki jednego tekstu

Szaleństwo, również szaleństwo metodologiczne, szaleństwo interpretacyjnej dowolności, jest więc zarówno pociągające, jak i przerażające. To ambiwalentne oblicze szaleństwa zostało ukazane także w tekście Zbigniewa Herberta *Wariatka*.

Jej pałające spojrzenie trzyma mnie mocno jak w objęciach.
Mówi słowa pomieszane ze snami. Zaprasza. Będziesz szczęśliwy,
Jeśli uwierzysz i zaczepisz swój wózek o gwiazdę. Jest łagodna, kiedy
karmi piersią obłoki, ale gdy opuści ją spokój, biegnie nad morzem
i wyrzuca ramiona w niebo⁹.

Figura opisanej wariatki mamy, przyciąga i pociąga podmiot. Kusi obietnicą szczęścia, jeżeli tylko się jej podda. Szaleństwo jawi się jako oniryczna rzeczywistość, zawieszenie między jawą a snem. Mieszą się w niej figura szatana-kusiciela, karmiącej matki, baśnie i senne marzenia. Ciężko się jej oprzeć, wydaje się obiecywać spokój i wolność, możliwość osiągnięcia nieba. Myślę, że temu służy przedstawienie choroby pod postacią kobiety — to matka, oaza spokoju, ale także obiekt pożądania.

Chorobą, która nęka ową wariatkę, jest, jak dowiadujemy się z ostatnich słów podmiotu, schizofrenia. Nie zapominajmy więc o specyfice tej choroby. Jest to swoiste rozszczepienie, psychiczne rozdarcie, równoczesne przeżywanie sprzecznych uczuć, zmienność emocjonalna polegająca na przechodzeniu ze stanu euforii w apatię i głęboką depresję. Owa heterogeniczność jest także widoczna w warstwie symbolicznej tej krótkiej poetyckiej prozy.

⁸ O wykorzystywaniu tekstu jako narzędzia, rozróżniając interpretatorów na egzegetów i użytkowników, pisze M.P. Markowski w: *Interpretacja i literatura*. „Teksty Drugie” 2001, nr 5, s. 50—66.

⁹ Z. HERBERT: *Wariatka*. W: IDEM: *Wiersze zebrane*. Kraków 2011, s. 181. [Wszystkie kolejne fragmenty wiersza cytowane będą według tego wydania].

Figura karmiącej matki uruchomiona w warstwie metaforycznej wiersza może przywoływać ciepłe, pozytywne skojarzenia z bezpieczeństwem i opieką, nie należy jednak na takim wniosku zakończyć interpretacji tego wątku. Jak wszystkie wielkie kulturowo przepracowane kategorie symbol matki uruchamia tak liczne skojarzenia, że nie ma możliwości opisanie ich w sposób skończony. Od Carla Gustawa Junga po psychologię i filozofię współczesną archetyp ten został bardzo dogłębnie opisany – wystarczy jednak skupić się na pierwotnych indywidualnych skojarzeniach, eliminując na przykład te funkcjonujące w innych kręgach kulturowych, aby odkryć kilka ścieżek interpretacyjnych. Zestawienie Wariatki z Wielką Matką sprawia, że czytelnik widzi w bohaterce lirycznej nie tylko kobiecość, ciepło i schronienie, lecz także przekraczającą ludzki rozum mądrość. Z drugiej strony należy pamiętać o wskazanej już przez Junga ambiwalentności wielkich symboli – matka kojarzona jest także z uwodzeniem i zwodzeniem, chęcią kontroli, zawładnięciem, zemstą, a nawet odbieraniem życia¹⁰. Owa ambiwalencja może też pokazywać, jak chorzy w pewien sposób sami karmią chorobę. Starają się żyć i funkcjonować w „realnym” świecie, co wystawia ich na pogorszenie stanu zdrowia. Paradoksalnie bowiem próba zamieszkania w normalności stawia ich naprzeciw wyzwań, które są nieraz trudne do zniesienia dla człowieka zdrowego, a niezwykle rozstrajające w przypadku kogoś o mniejszej odporności. Czasem więc stan nieświadomości, zagłębienie się w zniewalający świat choroby, wydaje się rozwiązaniem lepszym, łatwiejszym, oferującym wolność. Nie wiadomo więc, czy usilnie przystosowywać ludzi chorych do świata, czy pozwolić im zamieszkać we własnej fantazmatycznej rzeczywistości, zwłaszcza że nowoczesność utwierdziła filozofię w przekonaniu, iż nie da się właściwie wskazać granic realnego i wykreowanego, gdyż te stały się zupełnie płynne¹¹.

Dzieło Herberta zdaje się oddawać owe aspekty świata. Raz jest się blisko nieba, chorego czy zdrowego ogarnia pełny spokój i szczęście, zaraz

¹⁰ Owe podstawowe archetypy i związane z nimi kategorie opisane zostały nie tylko przez Carla Gustawa Junga, lecz pojawiają się także w licznych opracowaniach. W artykule, w związku z tym, że interpretacja tekstu Herberta tropem kategorii archetypu jest tematem na osobny szkic, wymieniam tylko podstawowe skojarzenia. Archetyp matki jest bowiem jednym z symboli najbardziej zakorzenionych w ludzkiej podświadomości. Jest także istotną figurą w szeroko pojętej kulturze i sztuce, a przez to staje się niewyczerpanym niemal źródłem skojarzeń i powiązań. Zob. C.G. JUNG: *Archetypy i symbole: pisma wybrane*. Przeł. J. PROKOPIUK. Warszawa 1993; C.G. JUNG: *O naturze kobiety*. Przeł. M. STARSKI. Poznań 1992; K. PAJOR: *Rola archetypu w analitycznej psychologii C. G. Junga*. Poznań 1992; Z.W. DUDEK: *Psychologia integralna Junga: człowiek archetypowy*. Warszawa 2006.

¹¹ Tak interpretuje nowoczesność nie tylko J. Baudrillard, lecz także wszyscy badacze zainspirowani jego rozważaniami. Zob. J. BAUDRILLARD: *Symulakry i symulacja*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2005; P. CZAPLIŃSKI: *Resztki nowoczesności*. Warszawa 2011; Z. BAUMAN: *Płynna nowoczesność*. Przeł. T. KUNZ. Kraków 2008.

jednak po tym można zostać brutalnie strąconym na ziemię, krzyczeć, biegać po plaży, robić rzeczy niezrozumiałe dla innych, przede wszystkim zaś wyrzucać ramiona ku niebu w pragnieniu powrotu do stanu błogości, szukać ukojenia, odpowiedzi, czasem zwyczajnie wyzwolić skumulowaną w sobie energię.

Wariatkę z tekstu możemy oczywiście traktować jako uosobienie choroby, przyjaciółki, która pozwala odejść w nieznane przestworza od przytłaczającej rzeczywistości, projekcję lęków podmiotu, spojrzenie spod powierzchni — ukazanie specyficznego świata kogoś, kto musi żyć w ciągłym rozdarcu pomiędzy rzeczywistością ludzi zdrowych, odnajdując się w niej w jakiś sposób, a własnym światem, którego zdrowi nigdy nie rozumieją. Konstrukcja podmiotu jest bowiem w tekście Herberta wyraźnie dwudzielna — z jednej strony jest on zewnętrznym obserwatorem, z drugiej — zostaje wciągnięty w interakcje przez obiekt obserwacji. Znajduje się teoretycznie po stronie normalności, ale jest także rozbity pomiędzy dwa światy, które symbolizują wyrastający u jego ramion aniołowie. Również jeżeli chodzi o kwestie formalne, analityczne, podmiot tekstu nie daje się łatwo sklasyfikować. Jest to podmiot melancholijny¹², który w pewnym sensie boryka się z poczuciem wiecznego braku, rozdarty, zagubiony, bez końca szukający, żadne rozwiązanie nie pada bowiem wśród wypowiedzianych przez niego słów, nie opowiada się ostatecznie po żadnej ze stron, tęskni do wolności, ale też boi się utraty kontroli. Można także przypisać mu cechy podmiotu alegorycznego, który charakteryzują, według Ryszarda Nycza, tęsknota, poczucie rozpadu i zagubienie tożsamości. To jednocześnie konstruktor, podmiot działający, ale też wciąż szukający kontaktu z ukrytym światem, ukrytym porządkiem¹³. Już więc konstrukcja podmiotu, a zarazem klasyfikacja gatunkowa omawianego tekstu stanowi dla interpretatora nie lada wyzwanie, nie pozwala na powierzchowne przemknięcie po dostępnej terminologii — to właśnie konstrukcja misterna i wypełniona, nie zaś prosta szkic.

Jak więc już jednak zostało zasygnalizowane, sam tekst jest nieco schizofreniczny, w swojej konstrukcji zdaje się naśladować wewnętrzne rozdarcie chorego. Być może owa opisywana wariatka to po prostu obserwowana chora kobieta. Można uznać, że podmiot liryczny empatycznie¹⁴ opisuje jej zachowania, utrzymując bezpieczną perspektywę osoby, która rozumie, ale

¹² W rozumieniu przedstawionym przez Marka Bieńczyka w: *Melancholia. O tych co nigdy nie odnajdą straty*. Warszawa 1998.

¹³ Zob. R. Nycz: *Tropy «ja»*. *Koncepcje podmiotowości w literaturze polskiej ostatniego stulecia*. W: IDEM: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliteracki*. Wrocław 1997, s. 97–103.

¹⁴ Pojęcie empatii w rozumieniu Marthy Nussbaum referuje Dorota Krawczyńska: *Empatia? Substytucja? Identyfikacja? Jak czytać teksty o zagładzie?* „Teksty Drugie” 2004, nr 5, s. 179–189.

nie jest zagrożona taką sytuacją. Tego nie da się właściwie rozstrzygnąć, obie perspektywy są w tekście równoprawne. Ważne jest jednak to, że omawiana proza poetycka nie przedstawia chorego jako człowieka gorszej kategorii. Ludzie chorzy i zdrowi borykają się z życiem, każdy ciągnie swój wózek — jedni po twardym gruncie *ratio*, inni w baśniowym, onirycznym świecie, czasem spokojnym, czasem pełnym mar i potworności. W każdą drogę jest jednak wpisane cierpienie, na przykład tak jak w przedstawionym przez innego literackiego „wariata” opisie jego wewnętrznego świata:

A mój świat istotny to ten zegar, który mi w głowie idzie bez przerwy nawet podczas snu. Wolałbym śmierć po tysiące razy. Ale ja nie mogę umrzeć. Takie jest prawo wobec nas, szalonych, cierpiących bez winy. Jesteśmy torturowani jak najgorsi zbrodniarze. A umrzeć nam nie wolno, bo społeczeństwo jest dobre, bardzo dobre, i dba o to, byśmy się nie przestali męczyć przedwcześnie. Ha!!¹⁵

Kluczowe wydaje się tu owo cierpienie bez winy — zamknięcie w wewnętrznym świecie, niezrozumienie, swego rodzaju uwięzienie w ograniczeniach, szpitalnym pomieszczeniu, ciele obezwładnionym lekami. Tym, co łączy postać z dramatu Witkacego z tekstem Herberta, jest oczywiście nie tylko figura wariata, lecz przede wszystkim zagadnienie wolności i przełamywania barier. W przypadku na utworu Herberta jednak to nie tytułowa Wariatka jest ubezwłasnowolniona. Ona zdaje się kwintesencją wolności, ulegania pierwotnym instynktom, jej obserwator, ten, który nie potrafi wybrać, ten, który wystawiony jest na pokusę zaznania tej bezgranicznej wolności, w sposób oczywisty jednak waha się — czy poddać się pociągającemu przełamaniu granic, czy pozostać po stronie chłodnego ironicznego dystansu? Oczywiście to wszystko nie jest tak proste i jednoznaczne — „wolność”, którą daje choroba, to jednak całkowite pozbawienie kontroli nad życiem, ciałem, własną mentalnością. Zdaje się, że wybór jest tylko pomiędzy jednym rodzajem zniewolenia a drugim.

Wspólnie z człowiekiem z wiersza patrzymy więc na chorą. Jest to ktoś, kto cierpi, ale też zaznaje spokoju, jakiego nigdy nie dostąpi na przykład ironista. W tekście bowiem bardzo mocno przeciwstawione są sobie te dwa światy: pozornie nieograniczonego, targanego emocjami szaleńca i człowieka skazanego na wieczną walkę ze światem i samym sobą, ciągle zmaganie, wykluczające spokój, ale także — co najważniejsze — w świecie ironisty, niestety, nigdy nie będzie możliwe osiągnięcie prawdziwego szczęścia:

W jej oczach widzę, jak u moich ramion stają dwaj aniołowie:
blady, złośliwy anioł Ironii i potężny, miłujący anioł Schizofrenii¹⁶.

¹⁵ S.I. WITKIEWICZ: *Wariat i zakonnica*. W: IDEM: *Dramaty*. T. 3. Warszawa 2004, s. 66.

¹⁶ Z. HERBERT: *Wariatka*. W: IDEM: *Wiersze zebrane...*, s. 181.

Przyjrzyjmy się dokładniej, jak w tekście jawią się owe odmienności. W opisie wariatki i jej zachowań nagromadzone są wyrażenia o niezwykle silnie pozytywnym nacechowaniu. Spokój, szczęście, miłość, wiara to wartości jednoznacznie afirmatywne. Mamy tu do czynienia z aniołem schizofrenii, miłym i potężnym, nie zaś z demonem, którego można by się w tym miejscu spodziewać. Ów anioł dodatkowo jest potężny, nie można z nim zwyciężyć, zdaje się nawet, że nie wyrażono tu takiej chęci. Przecież wyraźnie zostało powiedziane, że jest to stosunek oparty na miłowaniu, a kiedy kochamy, nawet jeżeli jest to miłość zgubna, to nie chcemy z niej rezygnować. Znowu powraca tu zasygnalizowany wcześniej wątek karmienia własnej choroby. Przeciwstawiony jest temu anioł ironii, ale nie jest on ani silny, ani specjalnie pociągający, jest blady i złośliwy. Dwa zupełnie przeciwstawne pola semantyczne, silna antytetyczność ukazują znowu schizofreniczne rozdarcie wewnętrzne. Co ciekawe, nie ma tu mowy o żadnych uczuciach pośrednich. W słowach podmiotu lirycznego zdaje się kryć tragiczny wniosek, że nie ma innej drogi — pozostają tylko wieczne zmagania i dystansowanie się ironisty lub choroba i jej pociągający, ale nierzeczywisty świat. Jedynie taki wybór widzi człowiek z wiersza, co, jeszcze raz podkreślam, ma niezwykle tragiczny wydźwięk, gdyż jedyne, co mu pozostaje, to nigdy nie być szczęśliwym lub poddać się chorobie. Można jeszcze podążać inną ścieżką interpretacyjną. Ironia u Herberta to także jedna z niewielu możliwości poezji, więc skoro jej anioł nie jest zbyt silny ani przekonujący, to może osoba mówiąca chce nam pokazać, że poezja czy sztuka mają swoje nieprzekraczalne granice. Może są rzeczy, których nie da się przedstawić za pomocą tego medium, bo jest ono niewystarczalne, a światy, w których poruszają się chorzy, zwyczajnie niewyraźne za pośrednictwem słów czy obrazów. Wiąże się to ze słowami Ryszarda Nycza, który w taki sposób opisał niektóre aspekty poetyki Herberta:

W rezultacie, nadzwyczajność przesłania musi zostać z pospolitości form swego egzystowania wyczytana. A to oznacza, że w tej szczególnej dziedzinie poznania każda próba słownej artykulacji, zmysłowego wyobrażenia, pojęciowego uprzytomnienia okazuje się interpretacją — nieuchronnie i trwale uwarunkowaną okolicznościami poznania¹⁷.

W dalszej części tekstu Nycz pisze także o specyficznym, epifanijskim przedstawieniu doświadczenia nierealności, która w poetyckim świecie Herberta zdaje się znacznie bardziej rzeczywista i przyjazna niż niestawiająca oporu realność¹⁸. Tak może być również w wypadku omawianej prozy

¹⁷ R. Nycz: «Niepewna jasność» tekstu i «wierność» interpretacji. Wokół wiersza Zbigniewa Herberta «Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy». W: *Niepewna jasność tekstu. Szkice o twórczości Zbigniewa Herberta 1998–2008*. Red. J.M. RUSZAR. Kraków 2009, s. 52.

¹⁸ Ibidem, s. 53–55.

poetyckiej — doświadczenie szaleństwa, nierealności świata *Wariatki* jest dane czytelnikowi tylko w sposób już zapośredniczony; został on już zinterpretowany, czytelnik/interpretator nigdy nie będzie miał do niego w pełni dostępu.

Uwagę zwraca także sam tytuł tekstu. Słowo „wariatka” ma dość nieokreślony wydźwięk. Jest to przede wszystkim sprowadzanie bardzo różnych schorzeń i zachowań do jednego obiegowego terminu. Dziś osoba wykształcona i wrażliwa na drugiego człowieka nie określi osoby cierpiącej na schizofrenię czy depresję mianem wariata czy wariatki. Słowo to niesie za sobą szczególne niezrozumienie czy ignorancję wobec problemu. Z drugiej strony nie jest to jednoznacznie negatywne określenie. Psychiatra Vittorino Andreoli pisze o nim w następujący sposób: „to termin niezbyt subtelny, lecz jednocześnie pełen uczucia. I wolę go od wielu innych bardziej eleganckich określeń, które jednak są mniej spontaniczne...”, jest więc to słowo pełne wyrazu¹⁹. Wariatka to także osoba, która wykonuje całą rzeszę szalonych czynności czy podejmuje nieprzewidywalne decyzje, ale czasem w sposób imponujący nam swoistą lekkością i spontanicznością, której większości ludzi brakuje. To tylko podkreśla wcześniejszą interpretację, w której wariatstwo tego dzieła nie jest do końca złem.

Tekst Herberta stawia interpretatora na zaminowanym polu, z którego ów musi w jakiś sposób wyjść, nie wpadając w pułapki nadinterpretacji czy metodologicznych mnogości. Pierwszym, najbardziej oczywistym, grząskim terenem odczytań jest kwestia biografizmu. Nietrudno odczytać *Wariatkę* jako autorskie wyznanie pełne zrozumienia, spojrzenie człowieka, który przed swoją chorobą ucieka w twórczość — ocalającą przed całkowitym zatopieniem się w fantazmat szaleństwa, choć choroba jest, według słów wiersza, drogą kuszącą, podszytą wręcz erotyczną fascynacją:

Jej pałające spojrzenie trzyma mnie mocno jak w objęciach.

Mówi słowa pomieszone ze snami. Zaprasza. Będziesz szczęśliwy²⁰.

Z drugiej jednak strony nie jest to ocalenie, które nie ma swojej ceny; ironia, to, co mocno przywiązane jest do „normalnego” zdrowego postrzegania, pozwalające na ocenę zdarzeń, na dystans, jawi się jako słabe — porzucenie tych ograniczeń, „anioł Schizofrenii” to w tekstowym świecie *Wariatki* nośnik siły, potęgi i miłosierdzia, który pozwala wyrwać się z więzów ograniczeń. Można by oczywiście ową metaforę dwóch aniołów wyrastających u ramion człowieka z wiersza, obserwatora, ale także uczestnika zdarzeń, w prosty sposób przełożyć na wieczne rozdarcie i psychiczne zmagania autora tekstu.

¹⁹ V. ANDREOLI: *Moi wariaci*. Przeł. M. BIELAWSKI. Kraków 2007, s. 5.

²⁰ Z. HERBERT: *Wariatka*. W: IDEM: *Wiersze zebrane...*, s. 181.

Dla dociekliwego interpretatora będzie to jednak przekład zbyt prosty i zbyt oczywisty, niewykorzystujący potencjału współczesnego literaturoznawstwa, choć oczywiście jest to jedno z możliwych odczytań. Posłużmy się jednak ponownie słowami Paula Ricoeura:

Okazuje się więc, że metafora to działanie na języku, polegające na przypisywaniu podmiotom logicznym predykatów nieprzystających do pierwotnych. Rozumiemy to w ten sposób, że metafora, bardziej niż nazwaniem pobocznym, jest predykacją niezwykłą, atrybucją naruszającą spójność lub, jako się rzekło, trwałość semantyczną zdania, jaką zapewniają znaczenia zwykłe, to znaczy zleksykalizowane znaczenia danych określeń. Przyjmując więc tytułem hipotezy, że metafora to przede wszystkim i głównie sprawa niewłaściwej atrybucji, można zrozumieć przyczynę spaczenia, jakiemu podlegają słowa w wypowiedzi metaforycznej²¹.

Kod biograficzny jest więc tylko jednym z potencjalnych odszyfrowań semantycznej warstwy *Wariatki*. Każdy bowiem może ową atrybucję odczytać inaczej, interpretator nigdy nie będzie miał więc pewności, czy jego interpretacja w ogóle zbiega się w jakimkolwiek punkcie z intencją autora — nie jest to jednak przynależne mu zadanie. Jego celem będzie zawsze, nawet jeżeli sam nie chce tego przyznać, nakreślenie potencjalnej semantyki tekstu, potencjalnego obrazu i absolutnie nie może on poddać się przekonaniu o ostateczności tego rozwiązania. Granica pomiędzy różnymi wykładniami interpretacyjnymi jest dokładnie tak samo cienka, jak pomiędzy orzeczeniem o czyjejś normalności a odstawaniem od ogólnie przyjętych norm, stopniowanym od ekstrawagancji po szaleństwo. To oczywiście uproszczenie — czasem diagnoza i odpowiednie leczenie jest jedyną możliwością pomocy osobie cierpiącej, ale wykluczenie oparte często na przypuszczalnym zagrożeniu jest już jednak ogromną odpowiedzialnością, zważywszy na wciąż doskwierające tej dziedzinie medycyny niedostatki narzędziowe.

Fortel poststrukturalny

Zestawienie interpretatora z diagnozującym lekarzem (który sam także może popaść w szaleństwo), a tekstu z rozdartym, zagubionym szaleńcem jest oczywiście bardzo daleko posuniętym porównaniem, do którego skłoniła mnie lektura tekstu poetyckiego. Jest więc ponownie skojarzeniem tylko z kulturowo funkcjonującym wizerunkiem, wręcz stereotypem, nie

²¹ P. RICOEUR: *O interpretacji*. Przeł. J. MORGANŚKI. W: *Teorie literatury XX wieku...*, s. 200.

zaś z realnością, ta bowiem jest zbyt poważna i często okrutna, by stać się częścią słownej gry — to rozróżnienie znów stawia interpretatora w sytuacji pułapki: jak uruchomić pewne figury, nie wykazując się brakiem wrażliwości i zrozumienia? Sam tekst Herberta, bez względu na to, jak dalece odsuniemy go od osoby twórcy, pozostaje jednak zapisem myśli autora, który właśnie z powodu zaburzeń psychicznych cierpiał i zmagał się z licznymi barierami społecznymi. Owo porównanie jest też swego rodzaju prowokacją, ten dość drastyczny przykład pokazuje pewną sytuację interpretatora, który musi zachować rozsądek i zawsze pamiętać o odpowiedzialności za napisane/wy-głoszone słowa — to nie jest tylko interpretacja, to aż interpretacja tekstu, za którym zawsze stoi człowiek.

Za omawianym wierszem Herberta stoi w tym przypadku nie tylko człowiek, lecz także niemożliwe do ogarnięcia dla osoby spoza tego świata doświadczenie schizofrenii, które znane jest nam jedynie za pośrednictwem opisu dokonanego przez profesjonalistów, jako niemożliwe do opanowania poczucie braku kontroli, rozdwojenie jaźni, rozbicie sposobu postrzegania świata i osobowości. W celu podsumowania podkreślę jeszcze, że w tekście silnie wyartykułowane jest właśnie rozdarcie między rzeczywistością, dystansem, kpina a błogością wypływającą z nieświadomości choroby. Ironiczny los stawia człowieka z wiersza w sytuacji, w której zdrowie i rzeczywistość są mimo wszystko mniej pociągające niż choroba, a to przecież stan marginalny, przez wszystkich odsuwany z lękiem. Bardziej jednak od samej potęgi choroby przerażające jest to, że życie może doprowadzić do tak okrutnego wniosku, iż lepiej dać ponieść się ułudzie, nawet za cenę utraty kontaktu ze światem i ludźmi, nawet jeżeli spokój miałby nas czasem opuszczać i prowadzić nad przepaście.

Jest bowiem coś w mowie i istnieniu szaleńców, co pociąga, pozostaje niewyjaśnione nienazwane, mroczne. Staramy się ich zrozumieć, określić, pomóc im, by mogli szczęśliwie żyć w normalnym świecie. To jednak, do jakiego świata chcemy ich sprowadzić, przywołać za pomocą przeróżnych środków terapeutycznych i farmakologicznych, pozostanie pytaniem zawieszonym w próżni. W pewnym sensie podobnie jest z interpretacją, która z jednej strony rozwija potencjał tekstu, wyjaśniając niesione przez niego znaczenia, z drugiej — ogranicza go i zmniejsza jego semantyczne możliwości, odczytania bowiem spajają się z tekstem w pewną całość, tło wiersza czy powieści nigdy nie jest już puste i na zawsze przestaje być przez to neutralne, uniwersalne czy obiektywne, jak chcieliby tego niektórzy teoretycy literatury²².

²² Tak o wyznacznikach naukowości, które chcieli nadać literaturoznawstwu teoretycy strukturalizmu, a które nie są do końca możliwe do osiągnięcia w tej gałęzi wiedzy, pisał Ryszard Nycz. Zob. R. Nycz: *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Kraków 2000, s. 12.

W owej matni kontekstów kulturowych i teoretycznych ścieżek pozostaje czytelnikowi bodaj tylko jedno rozwiązanie, pozwalające na interpretacyjne pokonanie przeszkód i swoisty progres poznawczy:

Reguły, jakie kierowały powstaniem dzieła, odkryć można — jeśli w ogóle opisać się dają — jedynie *ex post facto*; na końcu aktu twórczego, ale też po zakończeniu odczytywania lub oglądu; każdy akt tworzenia jest unikalny i pozbawiony precedensu, powołuje się na zdarzenia byłe wyłącznie przez ich cytowanie, wyrrywając je tym samym z gleby, z jakiej wyrosły, a więc rujnuje, miast odtwarzać, ich sens pierwotny. Reguły są ustawicznie w toku tworzenia — szuka się ich i znajduje każdorazowo w równie unikalnej postaci i w łonie równie unikalnych zdarzeń: w każdym kolejnym zetknięciu się dzieła ze spojrzeniem czy słuchem czytelnika, widza, słuchacza. Żadnej z form, w jakiej reguły mogą się ujawnić, nie określiły zawczasu zastane normy lub nawyki — normy autorytatywne zatwierdzone i dzięki temu przyjmowane za rękojmię poprawności. Co więcej reguły formułowane teraz *ad hoc* nie będą wiązały przyszłych odczytań i wykładni sensu²³.

Ten dłuższy cytat z tekstu Zygmunta Baumana przedstawia rozwiązanie tylko pozornie proste, odczytania tekstu w pewnym sensie się z nim zra-
stają, trudno oderwać je od siebie, dokonując własnej, zawsze już wtórnej interpretacji; odbywa się to często na zasadzie palimpsestowego nadpisywania odszyfrowań semantycznego nośnika — tekstu. Nawet jeżeli jest to interpretacja polemiczna, to przecież z czymś polemizuje, ktoś był już pierwszy na tej ziemi. Rzadko przydarza się tak komfortowa sytuacja, aby tekst pozbawiony był jakichkolwiek prób interpretacyjnych — nawet wówczas zwykle trzeba liczyć się z interpretacjami zjawiska czy sytuacji już w samym tekście przedstawionych. Jak pisze Anna Burzyńska, choć zwrot wobec czytelnika i nadanie istotnego statusu lekturze przysporzył literaturoznawstwu XX-wiecznemu wielu trudności i niósł ze sobą pewne zagrożenia, to jednak zaowocował przywróceniem odpowiedniego miejsca dziełu literackiemu:

Przedstawiając swój stosunkowo nikły (od strony założeń teoretycznych), jednak zdecydowany (w odrzucaniu tradycyjnych dogmatów teoretycznych obwarowujących praktyki czytania) projekt lektury, wiedział Derrida, że wszystkie te dogmaty bardzo mocno zapadły już w świadomość badaczy literatury. [...] W przedsięwzięciu tym sekundował mu najwierniej Barthes. Także i on, stawiając lekturę zarówno w centrum swoich zainteresowań, jak i swoich praktyk, przekonany był, iż należy, po pierwsze, uwolnić ją od „hamulców bezpieczeństwa”, które nałożyła na nią nowoczesna teoria literatury, po drugie zaś — na powrót ją „uczłowięczyć”, nadać jej spontaniczność i naturalność utraconą za sprawą teorii. W tym celu nale-

²³ Z. BAUMAN: *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Warszawa 2000, s. 168.

żało zrobić przede wszystkim dwie rzeczy: przywrócić czytaniu twórczy charakter, zagubiony na drodze od fenomenologii do strukturalizmu, a po wtóre — zrehabilitować zdyskredytowaną zmysłowość, cielesność i przyjemność czytania²⁴.

Warto więc zapamiętać Baumanowską tezę oraz kierować się zasadą przyjemności lektury i pozwolić sobie nie na plagiat, oczywiście, czy ignorowanie wcześniejszych opracowań, ale na świeżą interpretację i transponowanie własnego doświadczenia, także doświadczenia lekturowego, aby wypracować osobiste odczytanie, zachowując wolność wyboru metodologii²⁵ i ścieżki interpretacyjnej w czasie objaśniania tekstu, który prowokuje nas do tego rodzaju aktywności.

²⁴ A. BURZYŃSKA: *Anty-teoria literatury...*, s. 215.

²⁵ Należy jednak zachować świadomość ryzyka takiej pluralistycznej praktyki. Korzystanie z elementów różnych dyskursów, postmodernistyczne konstruowanie sensów, zastępujące poszukiwania znaczeń tekstu i śledzenia intencji odautorskiej, nie zwalnia bowiem z odpowiedzialności i wymogu wiedzy — chodzi o poszerzanie płaszczyzny interpretacyjnej, nie zaś o metodologiczne dyletantstwo i nieświadome zapożyczenia z „innych” języków.

Magdalena Piotrowska-Grot

The Madness of Possibilities: “Madwoman” by Zbigniew Herbert

Summary

The central issue addressed in this paper is the interpretation of “Madwoman”, a piece of the poetic prose by Zbigniew Herbert, presenting the image of the Other appearing in it, as well as a somewhat schizophrenic dichotomy of the narrator — a dichotomy between health, self-control, and functioning in the boundaries of social norms, and the abyss of madness, forgetting oneself in the internal world, which results in the lack of understanding by “normal” people, but also in a kind of freedom unattainable by those people.

However, the interpretation results in side-note deliberations on interpretational traps and challenges it poses today for literature scholars. It is necessary to find a reasonable balance between theoretical knowledge and a literary text, contexts and an analysis of selected material; it is also important to oscillate around a personal reading of symbols and metaphors included in the text, and the intent of the broadcasting instance. These deliberations are the second problematic layer of the article; the author’s intent was to retain balance between these two thematic fields, and exhibit how many questions interpreters should ask themselves before engaging in the “mature” reading.